

Teatr, który daje szanse

WOJCIECH TOMCZYK | Dramatopisarz mówi Małgorzacie Piwowar o swojej nowej sztuce i Teatrze Telewizji.

✎ Czy Teatr TV ma dziś jeszcze sens?

WOJCIECH TOMCZYK: I to wielki. Za czasów mojej młodości najlepsi szli do teatru uprawiać sztukę: Jarocki, Wajda, Swinarski, Dejmek, Axer. Dziś teatr żywego planu przestał być takim miejscem. Znakomita część polskich teatrów jest zawłaszczona przez ludzi, którzy nie dbają o wystawianie sztuk, tylko prezentację swego wnętrza za pomocą kolaży. Z tego też powodu Teatr TV jest jeszcze ważniejszy, niż był kiedyś.

Kto dziś, w epoce tak wielu możliwości obcowania z kulturą, potrzebuje Teatru TV?

Dla wielu widzów jest on jedyną szansą na kontakt z kulturą wysoką. Nie zapominajmy, że wszechobecny film jest sztuką jarmarczną. Współczesne obrazy bazują na prostych technikach oddziaływania na emocje widza – wywołując najprostsze emocje zbiorowe. Nie o to tu chodzi.

Człowiek może przeżyć całe życie bez teatru, opery czy muzyki poważnej, ale media publiczne mają obowiązek dania mu szansy na taki kontakt. I nie może być tak, że jest zaledwie około dziesięciu premier w sezonie – z czego część to przeniesienia. Premiery muszą być przynajmniej dwa razy w miesiącu, tak jak powrócić powinien Teatr dla Dzieci i Młodzieży. Nikt z naszego pokolenia nie zwolni decydentów z obowiązku dostarczania ludziom przedstawień Teatru TV. A jeśli telewizja ma od tego umrzeć – niech umiera. Bo jeśli stracimy Teatr Telewizji, to po co nam telewizja publiczna?

O czym jest „Breakout”, napisany przez pana dla Teatru TV?

Wyjaśnijmy od razu – nie o zespole Breakout. Opowiada o niecodziennych chwilach,



✦ Weronika Nockowska, Zbigniew Zamachowski i Bartosz Opania na planie spektaklu „Breakout”. Premiera jesienią

które przytrafiają się każdemu – kiedy nasze życie wyskakuje z utartych kolein. Najbardziej podoba mi się tłumaczenie, że break-out oznacza ucieczkę z więzienia. W dzisiejszym świecie każdy z nas miewa takie break-outy, kiedy czas się zatrzymuje. To może być radosne czy dramatyczne doświadczenie albo, jak w sztuce: chwilowe odłączenie od cywilizacji. Awaria samochodu, telefonu, internetu. Wyobraźmy sobie, że mamy dzień bez tego przetrwać. Co się dzieje? Katastrofa. Ale potem wszystko wraca do normy. Jest tak jak ze sławną awarią prądu w Nowym Jorku, kiedy nie było go bodaj przez dziewięć godzin, a po dziewięciu miesiącach urodziło się wiele dzieci. Zaznaczam, że w mojej sztuce sprawy nie idą w takim kierunku.

Głównymi postaciami sztuki są mechanik i pisarz. To jest dyskurs między nimi?

Coś w tym jest. Bohater sztuki jest specyficznym ro-

dzajem pisarza – okołoliterackim celebrytą, dla którego pisanie jest środkiem do istnienia w masowej wyobraźni. Mechanik jest również niestandardowy. Ich role i życiowe zajęcia nie są do końca oczywiste. Łączy ich pewna tajemnica, której nie zdradzę przedwcześnie. Niech nikt jednak nie sądzi, że mechanik jest mniej znaczący niż pisarz. Jesteśmy cywilizacją po rewolucji technicznej i ludzie znający się na technice – nie oszukujemy się – imponują wszystkim.

To może lepiej być mechanikiem niż pisarzem?

Jeśli o mnie chodzi – obawiam się, że nie mam już wyboru. Lubię swoje życie, akceptuję je. Ciągle jeszcze, jak mi się wydaje, należę do tej przedziwnej klasy inteligentkiej, która w ciągu ostatniego ćwierćwiecza uległa potężnej katastrofie. Pozostają oczywiście w zażyłych stosunkach także z rzemieślnikami, których już, niestety, prawie nie ma. Poza

tym mam przekonanie, że bycie mechanikiem, człowiekiem techniki, nie mówiąc już o matematyku czy fizyku – wymaga talentu.

A bycie pisarzem – nie?

Pewna inteligencja jest wskazana. Słuch – obowiązkowy. A potem to już los szczęścia.

Kiedyś inteligent nie zazdrościł mechanikowi...

Przeciwnie. Przynajmniej część artystów, których znam, ma sekretne hobby, takie jak na przykład stolarka. I co tu kryć – uważa tę część swojej działalności za jedyną prawdziwą i jedyną sensowną. Sztuka jest rzeczą ulotną, a człowiek potrzebuje mieć jakąś pewność. Z drugiej strony każdy prawdziwy inteligent wątpi o swojej inteligencji. Jednym ze sposobów kontestowania jest relacjonowanie niezadowolonych z własnej kondycji. Można wtedy mówić: tak naprawdę chciałem być rybakiem, łowczym albo górnikiem

strzałowym w kopalni diamentów. Lub mechanikiem.

W sztuce pojawia się teza, że za każdym z nas „popłyła złośliwy troll z młotkiem”, żeby zniweczyć nasze dobre działania. Za pisarzem też?

W pisarzu, jak w każdym innym człowieku, ścierają się i zwalczają Mr Jekyll i Mr Hyde. O tym jest przypowieść o trollu. Nadmieniam, że nie mam manii prześladowczej i poczucia, że chodzi za mną szajka trolli.

Nawet gdy pisze pan o tweetowaniu Dekalogu?

Taki stał się świat, że wszystko dziś tweetujemy. Nagromadzenie tekstów jest tak wielkie, że nie są rozpoznawane nawet te zasadnicze, fundamentalne dla naszej kultury, cywilizacji. Żyjemy w czasach, w których można być Europejczykiem i nie znać Dekalogu. Zresztą nie jest to sprawa ostatniego czasu. Kiedyś, ze 30 lat temu, w czasie pokazu prasowego – czyli dla publiczności kształtującej

✦ SYLWETKA

Wojciech Tomczyk
dramatopisarz, scenarzysta
i producent filmowy

Absolwent Wydziału Wiedzy o Teatrze warszawskiej PWST i Studium Scenariuszowego łódzkiej Filmówki. Zadebiutował sztuką „Wampir” (2003). Autor scenariuszy do filmów fabularnych, dokumentalnych, seriali TV („Sposób na Alcybiadesa”, „Zaginiona”, „Oficerowie”, „Trzeci oficer”, „Sprawiedliwi”). Laureat Grand Prix Festiwalu „Dwa Teatry” w 2007 roku za „Norymbergę”. Teatr TV wystawił jego sztuki: „Inka 1946” (2006), „Komedia romantyczna” (2010), „Dolina Nicości” (2010) oraz „Zaręczyny” (2015).



DAREK GOLIK

opinie społeczne – Krzysztof Kieślowski zaproponował zgromadzonemu, by głośno wspólnie przypomnieli dziesięć przykazań. Skończyło się na dwóch.

Co z taką rzeczywistością robić – zostawić czy próbować zmienić?

W ogóle nie mam ochoty naprawiać rzeczywistości. Nie jestem też agitator. Uczestniczę w życiu jako człowiek piszący i w ten sposób wyrażam swoje poglądy. Rzeczywistość nie jest zadekretowana raz na zawsze, na szczęście. Dziś ludzie, po prostu, nie znają podstawowych tekstów, postaci, symboli kultury. Kiedy słyszę o nastolatku, który na widok krucyfiku mówi: „o d’Artagnan!” – to co mam zrobić?

A śmiesz to pana czy gorszy?

Śmiesz i gorszy – wszystko naraz. Ale potem staję wobec faktu, po prostu. Piszę zatem komedię, skądinąd to najtrudniejszy gatunek teatru. ☹☹